

Andrzej Tomaszewicz, senator pierwszej kadencji

Zacznijmy od tego, jaka była Pana droga do Senatu, co Pana doprowadził do kandydowania.

Co ja robiłem przed wyborami do Senatu? No może krótko, przez lata byłem belfrem. W Sieradzu, w jedynym liceum ogólnokształcącym, wtedy jeszcze jedynym. Po ukończeniu studiów, studia ukończyłem w 1966 roku, byłem belfrem przez trzynaście, czternaście lat. W międzyczasie jeszcze dwa lata w muzeum pracowałem, to była pierwsza praca. Ale potem to można powiedzieć, że aż do 1980 roku byłem nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym w Sieradzu, nauczycielem historii.

No, oczywiście, w 1980 roku związałem się z ruchem „Solidarność”. W tym okresie przewodniczącym sekcji oświaty i wychowania zarządu regionu tu był Zarząd Regionu Ziemia Sieradzka obejmujący obszar województwa sieradzkiego ówczesnego. Byłem współredaktorem biuletynu regionalnego. No jako dość taki aktywny działacz zostałem internowany w grudniu, nie trzynastego, bo trzynastego mnie nie było, bo z żoną byliśmy u znajomych, ale czternastego i internowany byłem w Sieradzu, potem w Łowiczu, na koniec w Kwidzynie od 14 grudnia do 4 grudnia 1982 roku, więc prawie cały rok siedziałem.

Potem oczywiście chciałem wrócić do zawodu, co okazało się niemożliwe po prostu. Wygrałem jedną sprawę o przywrócenie jeszcze urlopu, który mi się należał, to wygrałem, prawda, w sądzie pracy. Potem szykowałem się, żeby przywrócili mnie do pracy w tym liceum. Zresztą w takim przyjemnym stosunku młodzieży do mnie. Cały czas się ukazywały ulotki, żeby mnie przywrócono do pracy. Jest to dla mnie przyjemne wspomnienie, o ile mogę dodać, co wyczytałem dopiero z ubeckich akt, do których miałem dostęp, że jak siedziałem, to dwustu pięćdziesięciu uczniów podpisało list skierowany do ówczesnego biskupa włocławskiego z prośbą o interwencję w mojej sprawie. No interwencja była, ale Kiszczak odpisał, że właściwie nie ustały jeszcze przyczyny mojego uwięzienia. Ale sam stosunek młodzieży pamiętam. Tym bardziej że ja dopiero się teraz o tym dowiedziałem, bo ten list jest tam zamieszczony w aktach, to wszystko, podpisy. No była to dla mnie bardzo radosna informacja. W zasadzie ja do dziś żałuję, że do końca nie walczyłem o przywrócenie. Ale ja wiedziałem, że to jest o tyle niemożliwe, że w międzyczasie została przyjęta nauczycielka z pominięciem zasad karty nauczyciela, która nie zezwala od razu przyjmować na czas nieokreślony, rok pracy, a ją przyjęto od razu na czas nieokreślony, żeby zablokować mi miejsce.

Więc ja w zasadzie nie wiedziałem, co robić z sobą. Dowiedziałem się, że gdzieś mi szykują pracę. Nie w szkole, tylko w jakiejś świetlicy, bo tak prawnie to oni nie bardzo wiedzieli, co ze mną zrobić. Gdzieś tam szykowano też dla mnie miejsce, gdzieś w zapadłej gminie, gdzie bym musiał zrezygnować, no bo jak tam jechać, mając tutaj rodzinę, no jak? Przeprowadzać się? To nie wchodziło w grę. I niespodziewanie z propozycją przyjęcia mnie do pracy wystąpiła dyrektorka miejscowego muzeum, którą znałem, dobrze znałem. Nawet byłem zdziwiony, że tak nawet nie boi się z taką propozycją wystąpić, proponować mi pracę. I ja się wtedy wycofałem z walki, chociaż były już dokumenty w Sądzie Pracy o przywrócenie mnie do szkoły. Bo wiedziałem, że ja przegram tą sprawę, mimo że to będzie wbrew wszelkim przepisom. No nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby walczyć do końca. Miałem żonę, miałem dziecko i musiałem sobie jakąś pracę znaleźć.

Ja dopiero się później dowiedziałem, że ponieważ byłem tu postacią znaną, powiedziałem, że to było jedyne liceum tu jeszcze wtedy, to znałem wiele pokoleń rodziców, dziadków, uczniów. Trzykrotnie byłem wychowawcą klasy, to ten krąg ludzi, który mnie tutaj znał, był dość szeroki. I nawet u tej dyrektorki był z interwencją sekretarz partii wojewódzkiej, żeby ona mnie przyjęła do pracy. I oni nie bardzo wiedzieli, co ze mną zrobić.

Byłem postacią znaną, więc jednoznacznie młodzież się buntowała, jak mówiłem już pani redaktor, te ulotki, które się ukazywały. Ja się zgodziłem na tę pracę w muzeum.

Jaka to była korzyść z tej pracy? Tak humorystycznie ujmując sprawę, że taką niewdzięczną najbardziej pracą w muzeum jest coś takiego jak oprowadzanie wycieczek. Ciągłe się mówi to samo. Młodzież przychodzi. Jest, co prawda, pracownik oświatowy, no ale tych wycieczek jest

czasami dużo i nikt tego z wielką przyjemnością nie robi, bo to jest nudne. Nudne to jest. Proszę pani, jak to się trzy razy dziennie mówi to samo, to mógłbym stać przy planszy, myśleć o czymś innym i mówić, prawda. To nie jest ciekawe. Po prostu, ni mogłem tego robić, co było, no mówię, to jest na korzyść, że mnie odsunięto od jakichkolwiek kontaktów z młodzieżą.

Nawet była taka forma jak lekcje muzealne. Ja, wiedząc o tym, że nie zezwolą mi na to, ale ja z propozycjami jakimiś występowałem, że może ja bym lekcję jakąś muzealną poprowadził, dużo takich propozycji lekcji dyrekcji przedkładałem. Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Więc robiono wszystko, żeby mnie totalnie izolować od młodzieży.

Po internowaniu zresztą ja miałem jeszcze jedną przygodę. Jeszcze jedną wigilię i święto spędziłem w więzieniu, to było na przełomie lat 1983 i 1984. 16 grudnia zostałem zatrzymany i znaleziono przy mnie 40 chyba 44 czy 45 takich kart z życzeniami świątecznymi: „wiary w zwycięstwo, słuszna sprawa”. „Z okazji świąt i nowego roku życzy Solidarność”. I to była taka składanka, w środku był opłatek, więc coś takiego było. I to nawet było po mszy za ojczyznę 16 grudnia. Nie wiem, dlaczego to wtedy było 16 grudnia. 13 zebraliśmy się z grupą kolegów u jednego znajomego, nie po to, żeby wziąć te kartki, tylko po prostu przyjeżdżali ludzie z terenu, spotykaliśmy się. I potem ten Krzysiu Sokołowski mówi: „Dzisiaj to weźmiesz czy nie?”. W zasadzie ja byłem bardzo ostrożny w takich rzeczach, ja wiedziałem, że tutaj w muzeum miałem opiekuna i przez ścianę, gdzie mieliśmy mieszkanie miałem opiekuna. Także byłem bardzo ostrożny. Ale pomyślałem sobie: „Jeszcze raz będę tu przychodził? W innym dniu? Co mi zrobią za takie kartki?”. I za te kartki mnie wsadzili. Do sprawy siedziałem trzy miesiące. Była sprawa, która w zasadzie była totalną kompromitacją. Same kartki nie świadczą jeszcze o podjęciu działań związkowych, prawda? Absolutnie. Mieliśmy tutaj na cały Sieradz dwie były takie sprawy polityczne. Właściwie w dużych miastach były na porządku dziennym. Tutaj to była sensacja. No ja właściwie jak z zewnątrz to wyglądało, to ja nie wiem, ale. Te suki z milicją wokół sądu, po prostu komedie robili. Zespół tych obrońców mieliśmy przedni, bo miał być Bednarkiewicz, znana postać, jeżeli chodzi o adwokatów, prawda. No późniejszy członek klubu nauk konstytucyjnych Johan. Już chyba teraz skończyła się jego kadencja. No jeszcze kilka innych osób. No był to zestaw przedni. Mieliśmy sześciu adwokatów, nas było trzech i ta milicja nie mogła się pomieścić na tych ławach. Sala była faktycznie duża, nabita do ostatniego miejsca, tylko, przepraszam, pani redaktor, ja nie zbyt szczegółowo tutaj mówię? Nie? Mogę tak? No jeżeli pani tak uważa, to będę kontynuować. I jeszcze taki szczegół, jak nas przywieźli na tą sprawę, tak od tyłu sądu, na taki dziedziniec wewnętrzny, to mój kolega mówi: „Patrz, tutaj widocznie musiał narozrabiać, taki przysłowiowy Maciuś, tutaj się taki element, że tak powiem”. I chyba też mieli sprawę. I w drugiej suce ich przywieźli. Jakie było nasze zdziwienie, jak wchodzimy na salę rozpraw, a w pierwszym szeregu siedzi właśnie taki element. Nie wiem, jaki miał być scenariusz tego. Czy oni mieli rozrabiać, czy chodziło o taki pokaz: „proszę, tym interesuje się tylko margines społeczny, tą sprawą”. No w każdym razie dostaliśmy rok na trzy miesiące w zawieszeniu. 12 marca wypuścili mnie. Oczywiście, adwokaci wystąpili o uzasadnienie na piśmie. Nie doczekali się tego. No cóż mogli napisać? Na kolejną amnestię czekaliśmy. No i tak to się stało.

I w tym muzeum już przepracowałem do końca. Do końca, to znaczy do 1988 roku. No cóż, w takim Sieradzu... No jak na Sieradz to nie było wcale mało, to nie była Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków. Prawda. Tutaj tygodnie kultury chrześcijańskiej regularnie się odbywały. Prasa. Mogę powiedzieć nawet w ilości. „Mazowsze” przychodziło 300 egzemplarzy, prawda, chyba ze 150 „KOS”, no dużo tego przychodziło, prawda, tych egzemplarzy. Przede wszystkim naszym celem było to, żeby nie dopuścić do atomizacji, całkowitej atomizacji. I to, że komitety obywatelskie tak szybko się odtworzyły, to było to, że zawsze istniała jakaś grupa, która jednak podtrzymywała tą działalność. Tak to wyglądało. Tu nie było żadnych strajków, nie było żadnych tego rodzaju zbiorowych manifestacji, bo to u nas to było to po prostu niemożliwe.

Ile osób tu działało?

No ilu, to ja mogę ocenić, ilu ze mną bezpośrednio, krąg ludzi aktywnych to 30 na Sieradz. Ale

mieliśmy bardzo dobre, nam się udało jeszcze, o co zabiegaliśmy i też wiem, że to potem pisała o tym ubecja w tych doniesieniach, że udało nam się nawiązać kontakty z „Solidarnością” wiejską. To było ważne i w zasadzie cały czas to się utrzymywało.

Były okresy, oczywiście, jakiegoś zniechęcenia, zmęczenia. Ale że odrodzenie komitetów obywatelskich błyskawicznie to było możliwe tylko dlatego, że jednak te struktury przetrwały. Na tym terenie wydawaliśmy przez dwa lata 1983-1985 „Nasza Solidarność” na trzy regiony: Konin, Kalisz, Sieradz. Koordynatorem tego był Antek Pietkiewicz, późniejszy wojewoda warszawski przez dwa lata. W nakładzie też, wie pani, jak na Sieradz dużym - tego 300 przychodziło. Ale to było wszystko, więc biorąc miarę Warszawy a prowincji, to tu były zupełnie inne warunki, tu w tych wojewódzkich nowych miastach, tych, które powstały, prawda. No największe, jakie gmachy były? No komitet wojewódzki, milicja, prawda, dziewięciopiętrowy budynek. Co tram jeszcze wielkiego było? O i obowiązkowo olbrzymi szpital, który nie wiadomo teraz jak utrzymać, bo to są olbrzymie gmachy. Bo jak szpital już w tym nowym województwie, to co to był za szpital, jak nie miał tych 10 pięter. No żaden szpital. A z tym są teraz straszne kłopoty. Także to był taki okres. No i co? Przyszedł 1988 rok, okrągły stół. No i wtedy, jak już mówiłem, zaczynał się ten okres tworzenia komitetów obywatelskich.

Kto Pana namówił do kandydowania?

Nie trzeba mnie było do tego namawiać. No bo ja w tym siedziałem. A powstało to w ten sposób, że jak już wiedzieliśmy, jakie były ustalenia okrągłego stołu, to od razu zebraliśmy się, pamiętam, w kościele, taka dzielnica tutaj jest, parafia Urszuli Ledóchowskiej. I w gronie chyba 15 osób nas się tam zebrało, powołaliśmy tymczasowy komitet obywatelski. Nawiązaliśmy współpracę z Klubem Inteligencji Katolickiej w Zduńskiej Woli i w zasadzie rozszerzyliśmy w ten sposób tą działalność.

Kłopot był w tym, że Zduńska Wola, chociaż należała do województwa sieradzkiego, to większość zakładów zduńskowolskich nie należała do regionu Ziemia Sieradzka, tylko regionu Ziemia Łódzka. No są takie często konflikty między miastami. Kalisz, prawda, Kielce, Radom, Sieradz, Zduńska Wola. Także to były pewne problemy, ale zostały szybko usunięte. Wspólny komitet został powołany. Wystąpiliśmy wtedy do miasta o przyznanie lokalu. W takiej ohydnej suterenie, w rynku, dwa pokoiki otrzymaliśmy. Ale potem to się potoczyło lawinowo. Zgłaszali się ludzie, których my w zasadzie znaleźliśmy z okresu legalnej „Solidarności”. Początki były, oczywiście, trudne. No, to jeszcze pamiętam taki szczegół, na który chciałbym zwrócić uwagę, że zadzwoniło do mnie kiedyś Radio Wolna Europa, że jest tu komitet i jakie ma problemy. No więc ja mówię tam, że nie mam papieru, mam powielacz tam gdzieś, jedna maszyna do pisania, bo tak początki, prawda, wyglądały. Przecież to trzeba było już coś robić. No i właśnie w ciągu kilku dni od ludzi, którzy tu przyjeżdżali z różnych miast, to właśnie zostaliśmy zawałeni papierem, kalkami do powielacza, bo jeszcze wtedy ksera nie było. Także to były początki. Potem już otrzymywaliśmy z centrali zupełnie inne materiały. Ale takie były początki.

Także bardzo szybko zostały odtworzone struktury „Solidarności”. Na prowincji to wszystko tak przetrwało. To było istotne i właściwie wybory. Jakie były wybory? Przedstawiciele delegowani z tych komitetów, padły kandydatury, moja została zgłoszona przez komitet sieradzki. Jedną odpuściliśmy od razu, jedną do Senatu. No i odbył się wyjazd do Gdańska, tradycyjne zdjęcie z Wałęsą, no i sprawa ruszyła. Przy czym, wie pani, czy wtedy swobodnie... swobodnie mogliśmy działać. To znaczy więcej się baliśmy jak takich... Może ja bym to tak po prostu powiedział. Wiem, że na każdym spotkaniu był tam ktoś z panów ze Służby Bezpieczeństwa, a tutaj w takim Sieradzu to się ludzi zna.

Czy te osoby powodowały jakieś utrudnienia?

Nie. Skłamałbym, jakbym powiedział, że były. My się baliśmy, że mogą być.

Czy były jakieś utrudnienia w czasie tych pierwszych wyborów?

Wie pani, bym chyba skłamał, jakbym powiedział, że były. No były jakieś incydenty gdzieś tam w

terenie, ktoś pozrywał plakaty, prawda, tego rodzaju działania. Zawsze na tych naszych spotkaniach to obowiązkowo, no wiadomo, że był ktoś ze służb. Niektórych się rozpoznawało, ale tylko pewnie obserwatorów, którzy w zasadzie... Był taki okres, kiedy jeździł na te spotkania człowiek, który tak nam zadawał różne pytania. I ktoś kiedyś powiedział: „Zaraz, do południa był tam pan na spotkaniu, teraz jest tutaj pan na spotkaniu. Zadaje pan pytania”. Ludzie go o mało nie zlinczowali. Także nie mogę powiedzieć, że tego rodzaju rzeczy były. Obawialiśmy się, że mogą być, ale nie było. Nie było takich widocznych. Po prostu ja w każdym razie tego nie widziałem. I myślę, że również ci kandydaci na posłów, na senatora był prof. Zieliński, nie odczuli tego. Nie było.

A w dniu samych wyborów?

No w dniu samych wyborów. No tylko to, że ten telefon, który mieliśmy w Komitecie Obywatelskim w Sieradzu, gdzie starano się meldunki z gmin zbierać. Bo istniała obawa, że kto wie, czy nie sfałszują wyników, żeby ci mężowie zaufania poinformowali nas, że był cały czas blokowany. Nie mogliśmy się po prostu porozumieć. Ktoś tam przyjechał o 12 gdzieś, no i przejechał w nocy 40 km w nocy, to już był problem. Wpływały, ale pewne kłopoty, ale właściwie nie zmieniały niczego. W każdym razie na naszym terenie ja osobiście nie dostrzegałem tego.

A jakie były Pana oczekiwania związane z pracami Senatu. Nie miał Pan obaw?

Czy nie miałem obaw? Proszę pani, ja nie miałem w ogóle. Zastanawiałem się, czy kandydować w ogóle do Senatu. Tym bardziej że to była dziwna dla mnie, jak i chyba dla większości obywateli, prawników, zupełnie obca sytuacja. Właściwie stosunek przeciętnego obywatela do Sejmu był jednoznaczny, że to jest wielka lipa, fikcja, prawda? Ja nawet, muszę pani powiedzieć, że jak byłem belfrem jeszcze to był taki przedmiot, którego pani już pewnie w szkole nie miała, jak się to nazywało, nauka o społeczeństwie? Wiedza o społeczeństwie - różnie to się tam w różnych okresach nazywało. To była taka indoktrynacja i ja no z konieczności musiałem to robić. Nie to, że indoktrynować. To nie był jeszcze obowiązkowy na maturze, ale ktoś tam mógł sobie wybrać ten przedmiot, więc coś tam musiałem mówić. Ale jeżeli chodzi o historię, no nie byłem chyba srogim belfrem, ale nie było tak, że stawiałem do końca roku same trójki, ale tylko w sytuacji naprawdę takiej, jak widziałem, jak ktoś się trochę starał, ale jak ktoś nie chciał się uczyć, no to trudno, no to otrzymywał ocenę niedostateczną.

Natomiast ja pamiętam takie szczegóły. Uczeń, no przysłowiowy powiedzmy Kowalski, pytam go o jedno - nic, drugie - nic, trzecie - nic. I mówię: „Słuchaj, Kowalski, zadaję ci jeszcze jedno pytanie, jak odpowiesz, to dostaniesz tróję na koniec. Nie odpowiesz, no to nie dostaniesz”. No i zadawałem takie pytania, w jakim kraju żyją najinteligentniejsi ludzie na świecie? „No, Kowalski, pomyśl”. No i on myślał i klasa mu podpowiada: „w Związku...” i mówi: „w Związku Radzieckim”. „No widzisz, Kowalski, jak pomyślisz, to odpowiesz”. Sobie robiłem po prostu trochę jaja z tego przedmiotu, bo trudno nie było, przy moich poglądach.

Chcę pani zwrócić uwagę, że rola historyka była trudna. Ja się rozgadałem, jak już ruszyła „Solidarność” w 1980 roku. To już sobie nie żałowałem. Moja wiedza na ten temat była już wtedy dość szeroka. Ale to nie była wiedza, którą wyniosłem ze studiów, nie. To była moja prywatnie zdobyta wiedza. A że miałem dostęp do drugiego obiegu, że w domu była pewna tradycja tego rodzaju, że ja wiedziałem, czym jest komunizm, także ja z radością spoglądałem na to, jak młodzież na przykład, młodzież na lekcji o czym myśli najbardziej? Pani chyba niedawno była jeszcze była uczennicą, prawda? Kiedy się ta lekcja skończy, kiedy dzwonek będzie. A ja byłem zaskoczony, że na przykład na te tematy mówiłem, a klasa nawet takich urwipolciów, prawda, siedzi i słucha. Już po dzwonku, prawda, i nikt nie wstaje. A ja faktycznie wtedy już sobie pozwalałem na wszystko. Skłamałbym, gdybym powiedział, że przedtem, prawda, ja byłem taki odważny. Przed „Solidarnością”. Ale, wie pani, w tej klasie też byli różni, różne dzieciaki, prawda, i funkcjonariuszy SB i czasami mogłem powiedzieć to słowo prowokacyjne, ale w zasadzie, powiem pani, jak rozwiązywałem sprawę. Pani z jakiego podręcznika? Pamięta pani, z jakiego podręcznika

się pani uczyła? Wie pani, w tej chwili mi wypadło z głowy. Był podręcznik, w którym właściwie padało słowo „Katyń”, w związku właśnie ze sprawą Katynia doszło do zerwania stosunków, prawda, i młodzież mnie pytała, ja nawet czekałem, żeby mi zadali pytanie, co to jest ten Katyń. I z reguły młodzież mi to pytanie zadawała. Ja nie odpowiedziałem im wprost, że to mord 22 tysięcy, prawda, oficerów, co i jak. Ale ja miałem taką metodę, że mówię: „No to dowiemy się...”. Miałem podręczną bibliotekę. Jedyna encyklopedia, gdzie było zapisane słowo „Katyń”, to była ta mała encyklopedia PWN wydana w 1956 r., gdzie było słowo „Katyń”, że miejsce, gdzie Niemcy po prostu wymordowali oficerów, Niemcy, jedyna. W późniejszych już w ogóle nie było. Co więcej była ta gruba cegła „Obozy jenieckie w Europie 1939-1945” szczegółowo poświęcona tylko temu tematowi. Więc ja mówiłem do jednego: „No zobacz, szukajcie w encyklopediach”. Mówi: „w tej nie ma, w tej nie ma”. Ten mówi: „no tutaj jest Katyń”. „Co pisze”. Że Niemcy. To ja mówię, że więcej będzie pisało w tej grubej. No bo tak. Nie ma w ogóle i ja mówię: „Pomyślcie sobie. Tutaj jest Katyń, a w wielkiej, specjalizującej się w tej tematyce obozów jenieckich, nie ma”. Ja wtedy mówiłem, że są dwie wersje, że jest wersja taka, jest wersja również inna, z takim mrugnięciem, jak to przy tej reklamie piwa bezalkoholowego i młodzież mniej więcej chwytła. Tak samo było z wojną 1920 roku, tak samo było z tematem stosunek państwo a Kościół. Starłem się w miarę możliwości, to znaczy w mniejszym gronie, to ja więcej na kółku historycznym mówiłem, z mniejszą grupą młodzieży nie raz rozmawiałem na te tematy, prawda. Ale po prostu ja pracowałem, byliśmy wtedy pracownikami państwowymi i państwo decydowało o tym, czy moje poglądy mogą zadecydować o tym, że tracę pracę. A utrata pracy to jest utrata możliwości... miałem żonę, miałem dziecko i w takiej sytuacji byli wszyscy, prawda. Pamiętam, że też swojego czasu zarzucali śp. prezydentowi ten doktorat, że powoływał się na Marksa, Engelsa. Proszę pani, wszyscy się musieli na to powoływać. I nieprawdą jest, jest wielu historyków, którzy dzisiaj mówią, też mają i też mogli coś napisać i przemyścić w drugim obiegu. A drugi obieg to są dopiero lata późniejsze, przecież nie wtedy. Albo mogli milczeć. Ja na studiach też nic oficjalnie o tych wydarzeniach nie wiem. Był pewien schemat historii, prawda, była ta historia marksistowska, prawda, według pewnych reguł, no i determinizm historyczny, te wszystkie sprawy, no to było i musiał się tak rozwijać. Natomiast w 1980 r. ja już wtedy sobie maksymalnie, na całość, prawda, z tymi tematami pozwalałem. I tematy, jakieś spotkania miałem też w zakładach pracy, nie zakładach pracy, to ja już wtedy, to znaczy jednoznacznie powiedziałem: no już tak trzeba. I ja poczułem się z tym lepiej, że ja już przestałem, przestałem się bać. Przestałem się bać. Wtedy.

A czego oczekiwał Pan po pracy Senatu? Jaka była atmosfera między senatorami?

Proszę pani, to była pierwsza kadencja, wszyscy byliśmy z jednej drużyny. I w zasadzie te stosunki tam układały się bardzo dobrze, przyjemnie. Ja sobie tam układałem współpracę, tak, był to okres, kiedy nie było jeszcze żadnych kłótni. Jedyny niedosyt, jaki odczuwam, to w zasadzie był rząd, był parlament, był Sejm i Senat. Pewne ustawy wchodziły, tu był nacisk, żeby jak najprędzej na komisjach szybko pracować, no właściwie przepuszczano czasami niedopracowane rzeczy. Dlatego pośpiech, pośpiech. Lepiej jest, że teraz te komisje... Jest i opozycja, czy ma rację, czy nie ma, ale coś tam wyciąga, prawda, jest jakaś dyskusja, głosy odrębne. Nie było tego. Bo to był taki no wyjątkowy okres, zupełnie inny okres.

Co ja pamiętam z tych prac Senatu. Bo nie wiem, czy też pewnie pani jest zainteresowana. Co ja pamiętam? No myślę, że największe osiągnięcie to chyba samorząd terytorialny. To był projekt senacki. Też była niedopracowana ta ustawa. Ruszył ten samorząd i mimo pewnych kłopotów, później nastąpiły te zmiany, ale to już w późniejszym okresie, likwidacja województw, powiaty, prawda, nowe, to wszystko powodowało no dużo kłopotów. Ale jednak to, co się udało, to był jednak duży sukces. Samorząd terytorialny - to było bardzo dużo. Takich projektów, przy których tworzeniu uczestniczyłem, to pamiętam na pewno przywrócenie Święta 3 Maja. To było ważne. Oczywiście ważniejsze były te problemy ekonomiczne, polityczne, ale to też było ważne dlatego, że no jako historyk ja się tym interesowałem, prawda. I pamiętam, to pierwsze utkwiło mi do dnia dzisiejszego pamiętam, to pierwsze Święto 3 Maja 1990 r., prawda, to było uroczyste. Ja

byłem wtedy chyba na pięciu spotkaniach. To było wyjątkowe.

Pamiętam dobrze uchwalenie krzyża za wojnę 1918-1921, krzyża kombatanckiego. Ponieważ z tymi kombatanami miałem ściśle kontakty, wtedy oni byli odznaczeni tym krzyżem, ja tu jeździłem w teren do nich, prawda, zbierałem te materiały ich dotyczące. Oni już nie byli w stanie tego zrobić. A byłem autorem tu jeszcze w 1988 r. dopiero się odwilż zaczynała, jeszcze jako pracownik muzeum zrobiłem taką wystawę „Sieradzkie na drodze do niepodległości 1918-1921”. Taka wystawa, tyle rzeczy pokazano o wojnie 1920 roku. Zebrano od tych ludzi te resztki materiału, które ocalały. Dlatego też los tych nielicznych już był mi taki bliski. Ja tak się bardzo w to zaangażowałem, żeby im zgromadzić te materiały, żeby oni te krzyże jeszcze przed śmiercią otrzymali.

Tak samo z kombatanckich problemów pamiętam też, prawda, projekt, też projekt senacki o uznanie za nieważne tych wszystkich postanowień dotyczących więźniów politycznych okresu stalinowskiego, późniejszego, prawda. Też przyjeżdżałem bardzo często na spotkania z tymi różnymi organizacjami kombatanckimi. No bo oni czekali na to, ludzie, którzy naprawdę przeszli często wyrok śmierci, które zamieniono później na dożywocie. No różne były tam sprawy. A ponieważ miałem sam takie doświadczenia przykre, ponieważ mój ojciec został rozstrzelany w 1944 r., już po wkroczeniu Armii Czerwonej, to dlatego było to dla mnie zrozumiałe, że tym ludziom się to należy. To to, co ja pamiętam. No cóż mogę jeszcze powiedzieć, co by pani jeszcze chciała... A największy sukces, to powiedziałem, to samorzady. Tak uważam, ja tak oceniam, że to chyba była najważniejsza sprawa. Stworzenie samorządu terytorialnego i te pierwsze wybory do właśnie gmin i miast i to ruszyło wtedy i to w zasadzie mimo tych różnych kłopotów to funkcjonuje niezłe. Mankamentem jest to, że samorząd terytorialny ma dużo zadań, a znacznie mniej pieniędzy, co jest bardzo dużym utrudnieniem. Ale właściwie, że jakoś sensownie się tymi środkami niedużymi dysponuje, to jest widoczne na każdym kroku. Że nie rozrzuca się teraz, jednak każdy się zastanowi, jak to wydać. Przy czym to ja wiem, to jest proste, my się tego dopiero teraz musimy uczyć jeszcze. Z tego się nie wyjdzie jeszcze przez najbliższe lata, a to jest nie do uniknięcia.

A jak Pan z perspektywy lat ocenia tę kadencję?

Z perspektywy lat... Proszę pani, no jest trudno oceniać i porównywać w tym sensie, że skoro się nie było już potem senatorem, trudno mi jest oceniać późniejsze kadencje.

Natomiast myślę, że pierwszy Senat był trochę inny. W tym sensie inny, że to byli w większości ludzie, którzy też tam różne skrajności: prawica, lewica, różne tam poglądy, czasami dziwne, prawda, ale to byli ludzie autentyczni. Autentyczni, to znaczy nikt tam wtedy nie poszedł po władzę. Nikt nie poszedł chyba z tej pierwszej kadencji, żeby się czegoś dorobić, żeby w jakieś interesy wchodzić. W każdym razie wśród tych ludzi, których ja znam i pamiętam.

Ja sam po skończeniu kadencji wróciłem do muzeum. Wróciłem do muzeum i dopiero potem przez rok byłem dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, jak byłem jeszcze w Sieradzu. I potem brałem jeszcze raz udział w wyborach samorządowych do powiatu i byłem przez cztery lata radnym powiatowym, a jednocześnie członkiem zarządu. I to są moje, że tak powiem, urzędnicze doświadczenia na 45-letni okres pracy zawodowej. Pięć lat jako tego rodzaju taka trochę urzędnicza praca, prawda.

Także ja bardzo dobrze wspominam tych ludzi, z którymi wtedy się zetknąłem. No tak bardzo kogo... no marszałek Stelmachowski, wyjątkowa postać, dla mnie w każdym bądź razie. No następnie na pewno jeżeli chodzi o gospodarkę, to senator już nieżyjący Bojarski, prawda. Był Cezary Józefiak, jeżeli chodzi o ekonomię. Bardzo dobrze wspominam też senatora Ciesielskiego, nieżyjącego już, był to senator, który miał najwięcej wystąpień, przeszło chyba 240 i w zasadzie te wystąpienia to mi się u niego... z jednej strony wszyscy się już wypowiedzieli, a jeszcze marszałek mówi: „A jeszcze pan senator Ciesielski”. I zawsze zwracał uwagę na sprawy istotne, wie pani, jest istotne w tych przepisach, gdzie jest przecinek czasami, prawda. Ważne to jest. Ja nie jestem prawnikiem, to była dla mnie ważna rzecz, on zawsze zwracał uwagę na ważne sprawy, ale takie nawet szczegóły, prawda. To strasznie przedłużało niejednokrotnie te obrady, prawda, ale postać

taka... wyjątkowo sympatyczny, wyjątkowo miły, dla mnie w każdym razie.

Modzelewskiego bardzo dobrze wspominam. No może tu jeszcze kilka nazwisk, prawda, wymienić, z takimi, z którymi jakoś bliżej byłem. Mieszkaliśmy razem i tak zaprzyjaźniłem się z senatorem Krukiem. Bartek Kołodziej, Kozioł, nieżyjący już Piotrowski, Jutrzenka-Trzebiatowski, no jest jeszcze kilka nazwisk, z racji, że tak częściej z nimi przebywałem w domu poselskim. Bardzo wspominam sobie Holoubka, też już nieżyjącego, który zawsze jeszcze w tym, jak były jeszcze obrady w sali kolumnowej, bo nie od razu był Senat miał swoją salę, była taka kotara i tam właściwie zapaleni nałogowcy chodzili na papierosa w czasie obrad. Wymykali się. Holoubek, też nieżyjący, senator, też aktor Szczepkowski. O, księżna Radziwiłł, która właściwie paliła tylko śmierdzące mocne papierosy bez ustnika. I to odpalała jednego od drugiego, prawda. Przesympatyczna tak prywatnie osoba. Holoubek, który zawsze sypał anegdotami, prawda, Stelmachowski musiał nas tam uciszać, za parawanem, za tym parawanem było zbyt głośno, prawda. No też już wiele osób nie żyje. Leszek Piotrowski, teraz niedawno zmarł. No większość osób, to jest przykre. No tak to się dzieje. Biologia jest nieunikniona i tego nikt nie jest w stanie przeskoczyć.

I nie było tam jakiś takich awantur. Żeby tak w samym Senacie dochodziło do jakiś konfliktów? Nie, zawsze była atmosfera bardzo dobra, do końca byliśmy drużyną. I jak się zaczęła „wojna na górze”, to raczej bardziej to w klubie było widoczne, prawda. W Senacie była do końca wzorowa atmosfera. Nie było tam żadnych jeszcze konfliktów. No jeszcze Gabriel Janowski nie rozdawał tam cukru, nie blokował, nie trzeba go było wynosić. Chociaż ja tam uważam, że to był człowiek, autentyczny człowiek. On miał swoje poglądy takie, w ten sposób protestował. Nie można mu było zarzucić, że on to robił dla jakiś korzyści osobistych. To była taka osobowość. Zresztą tam było więcej takich ludzi o różnych takich poglądach, ale potrafili szanować te poglądy wszystkie, prawda, jakie były. I naprawdę tą atmosferę wspominam bardzo dobrze. Nawet ja tak nie śledziłem obrad Senatu następnej kadencji, więc no pewne rzeczy były tam nie do pomyślenia. Sądzę, że w tej pierwszej kadencji były nie do pomyślenia. Także taka była różnica. Nie chcę używać tutaj takich wzniosłych słów, ale faktycznie, tam poszli ludzie z nadzieją, wiarą głęboką, że nastąpią te zmiany w tym kraju. I ja też nie jestem pesymistą i nie sądzę, że te zmiany nie następują. Ja uważam, że to wszystko co idzie... no właściwie, kiedy my się tej demokracji mieliśmy nauczyć? XVII-XVIII wiek była demokracja szlachecka wynaturzona całkowicie. Krótki okres dwudziestolecia międzywojennego też nie było inaczej, niż dzisiaj jest, prawda. Więc dlatego tego wszystkiego musimy się dzisiaj uczyć. No ale taki pesymizm, że tu się nic nie zmienia, że po prostu nie widać zmian, to jest niesłusznie i myślę, że krzywdzące dla wielu ludzi, prawda. Te zmiany, no pani jest młodą osobą i nie pamięta lat sześćdziesiątych - siedemdziesiątych, prawda, ale ja pamiętam i jestem w stanie porównać. Czy ja sobie wyobrażałem kiedyś, że za mojego życia będziemy w Unii Europejskiej? Że wystarczy mieć dowód, żeby jeździć sobie po świecie? Jak byłem studentem, to Europejczykiem był ten, kto był w Czechosłowacji jeszcze tej ówczesnej. To by już światowiec, prawda. Takich możliwości jak dzisiaj w ogóle nie było. I jak patrzę na młodych ludzi, którzy w zasadzie mogą sobie zwiedzić cały świat, jeździć wszędzie, którzy mogą wszędzie studiować, to naprawdę zupełnie jest nie do porównania. Nawet chcąc, to młode pokolenie nie potrafi zrozumieć tamtych czasów. Dla nich to wszystko jest już normalne. Oni to już mają. Ja wiem, że są problemy olbrzymie, że ta transformacja zawsze pociąga olbrzymie koszty. No i w pewnym sensie też jestem dzieckiem po PRL-u. Tutaj się urodziłem, tutaj chodziłem do szkoły, prawda. Ale to są niezbędne zmiany i zdają sobie sprawę, że tego się nie da załatwić w ciągu życia jednego pokolenia. Dla mnie radością jest to, że jestem wolnym człowiekiem. Jestem wolny, że mogę z panią rozmawiać, że mogę mówić, co uważam, co sądzę, że to jest słuszne, prawda, że mogę się z kimś nie zgadzać, prawda, że nikt nie jest w stanie mnie na żaden pochód wypychać. Mam to doświadczenie jako belfer, bo tą młodzieżą to komuna zapychała wszystkie galówki, zamiast do szkoły, to prawda, oni musieli tam chodzić, no to dla mnie było ubliżające, jak musiałem tam sprawdzać obecność. Ubliżało mi to. Autentycznie, prawda. Chociaż z drugiej strony, nauczyciele to była grupa zawodowa, na którą nacisk był bardzo silny, miała wychowywać nowe

pokolenie w określonej ideologii, w określonym duchu, ale też niesłuszne są opinie, że tak na pasku szła. Nawet to po swojej szkole widzę, nie było tam takich.

I dlatego myślę, że dobrze, że teraz, jak jest teraz ta kadencja, to jest teraz bezpartyjny tylko ten jeden senator, były premier, jest PSL ma kogoś z senatorów? Większość ma Platforma, też sporo ma PiS, lewica właściwie nie ma. Ma senatora lewica? Nie wiem, ale już na tych komisjach jest jakaś dyskusja, głosy inne, coś się dzieje. A właściwie ta jednorodność Senatu, to był jeden senator, też prawda nie z listy PZPR jeszcze wtedy tylko bezpartyjny Stokłosa i tak to wszyscy byli z Komitetów Obywatelskich. I właściwie, że to był nasz rząd, to powodowało, że pewne sprawy były nie do końca poprawiane. Jeżeli były poprawiane, no nawet rząd sam zauważył, że coś tam w Sejmie przegłosowali, coś co nie powinno mieć miejsca, to wtedy dopiero my wnosiliśmy poprawkę. Także taka funkcja nie była znacząca w tym sensie, prawda. To nie znaczy, że uważam, że Senat nie jest potrzebny. Jest potrzebny. Może nie ilościowo, może inny dobór, co teraz jest ta propozycja, żeby ta pewna ilość osób wchodziła jak gdyby z urzędu, ale jest potrzebny. Ja nie uważam, że musi być druga izba, która jest w stanie coś naprawić. Nie może być tak. Zresztą jak tak patrzę w przeszłość, to wszystkie mniej więcej partie głosiły konieczność zmniejszania, ograniczania liczby posłów, senatorów. Ale to jest tak długo, jak jest kampania wyborcza, a potem znów wszystko przechodzi po staremu. Także też tak sceptycznie się zapatruję na to, co teraz chociażby Platforma Obywatelska mówi o tym, że posłów tylu, taki Senat, że to jest tylko taki chwyt, że tak powiem przedwyborczy. Prawda, ale trzeba o tym myśleć, no może kiedyś to się uda.

A jak Pan wspomina wybór prezydenta?

Jak wspominam wybór? No, Zgromadzenie Narodowe wybierało i jak pamiętam, chyba jednym głosem przeszedł Jaruzelski. I chyba dwie czy trzy osoby wstrzymały się, Stelmachowski. Była taka presja naszych środowisk. Chociaż teraz, z perspektywy czasu, to był jego taki odważny ruch, że on potrafił wstrzymać się, ponieważ ja nie wiem, co by się stało, jakby nie został wybrany Jaruzelski. Może nic by się nie stało. Ale to jest takie gdybanie, co by było gdyby było, prawda. Przy czym Jaruzelski, powiedzmy sobie szczerze, on tam krótko był. I o ile całokształt jego życia oceniam bardzo negatywnie i stan wojenny i jego wcześniejszą działalność, związki, jakie udowodniono mu z KGB, negatywnie jestem zdecydowanie negatywnie nastawiony. To jednak wtedy, kiedy był tym prezydentem, to nic takiego nie robił, nie szkodził, nie hamował prac.

No i potem doszło do „wojny na górze”. Powiedzmy sobie szczerze, taki monolit nie mógł istnieć. Przecież w Komitecie Obywatelskim też byli różni ludzie o różnych poglądach i właściwie demokracja wymagała, żeby ci ludzie mogli tam artykułować swoje poglądy, zapatrywania, swoje programy. Różniące się między sobą, prawda. Tylko się tak zastanawiam, jeżeli chodzi o treść. Doszło do tego podziału, to jest wszystko w porządku, no ale chodzi o formę, w jaki sposób to się odbyło. To były przykre sprawy, przykre. Wina leżała chyba po obu stronach, prawda, no i ja nie mówię, że się ja angażowałem w Porozumienie Centrum.

Myślałem, że uda się utworzyć partię Chadecką. Partia Chadecka to taka była, jak była w Niemczech, jak była we Włoszech, tak sobie to wyobrażałem. No ale poszło to tak trochę w innym kierunku i dlatego ja tak, no powiedzmy sobie szczerze, jak niejedną prawie usunąłem się z tej partii, ponieważ mi pewne rzeczy nie odpowiadały w tych... A szczególnie co mnie już zbulwersowało, no to już poza moje wyobrażenia, no to ten ostatni z Ligą Polskich Rodzin. Jeszcze Liga ma wyrazisty program, ale ma program jakiś, prawda, bardzo racjonalny, bardzo. Ja nie mieszcę się w ramach tego programu, no ale Samoobrona, no już Lepper jako wicepremier to już jakby mi ktoś dał w... buzię, że to jest mój, prawda. Premier. Ale przy tym nie doszło do POPiS-u, na co ja osobiście liczyłem. No za to ja też nie winię tylko PiS-u, ale Platformę Obywatelską też. To jest obopólna wina. Nieumiejętność dogadania się. Nieumiejętność pójścia na pewien, w imię interesu całości, kompromis. Także to nie jest tak paskudny PiS, prawda, przyczynił się do tego, że ta koalicja nie mogła powstać. To tak nie jest.

Miał Pan czas na spotkania z wyborcami? Jak one przebiegały?

Proszę panią, ja to odczułem na skórze w terenie. Tu jest teren rolniczy, gospodarstwo pięciohektarowe i właściwie wbrew temu, co się mówi powszechnie, chłopci byli jak najbardziej za wolnym rynkiem. Nie, ja nie mówię herezji, tylko oni zrobili ten rynek tak, że wolne ceny na artykuły spożywcze, na wieprzowinę, wołowinę, zboża, mąkę, jajka, mleko wolne. Ale już na nawozy nie, na narzędzia rolnicze nie. Tak oni to dostrzegali, no ale jak poszedł na rynek, to poszedł. Jak byłem początkowo senatorem, to miałem problemy z rolnikami, którzy przychodzili do mnie, żebym im załatwił na przykład traktor, to nie byłem w stanie w ogóle załatwić. No ale oni przychodzili i mówili: „Głosowałem na pana” i właśnie w tych kategoriach część ludzi myślało, rzeczy, których ja nie byłem w stanie załatwić. Przyszła kobieta, że ona alimenty miała, a jak ruszyło to, to alimenty w tym wymiarze, w jakim ona miała, to były grosze. Nie zmieniono tego. Ona wciąż te grosze otrzymywała, te pieniądze i żebym ja interweniował w sądzie. No wie pani, mówimy o demokracji i senator ma iść, a ona mówi, że poseł jeszcze z poprzedniej kadencji to interweniował i ona dostała. No to co ja mogę powiedzieć takiej kobiecie, że co? Demokracja nie polega na tym, że pójde do sędziego i powiem „Panie sędzio...”. No jak tak może być, to jest niedopuszczalne. No więc ja to odczułem właśnie wtedy na tych spotkaniach z rolnikami. Jak oni wtedy dostali w skórę prawda, porządnie. Tym bardziej że faktycznie to było konieczne, to było niezbędne. Ale też trzeba dostrzegać tych ludzi. Ja byłem wtedy w sytuacji takiej, że koniec z końcem związałem, prawda, inni też. Ale na wsiach, a ja obserwowałem tą wieś, ludzie nie potrafili się znaleźć, nie potrafili się odnaleźć. Oni faktycznie mówili, że musicie gospodarować na swoim, no co to? To odczuli wtedy bardzo. No Lepper wtedy głosił, że Balcerowicz musi odejść, no to było takie hasło wtedy jego podstawowe. Także to tak.

Ale ja uważam, że te reformy były konieczne i jako historyk chcę pani powiedzieć, że jak przeglądałem prasę z dwudziestych lat, jak była reforma Drawskiego, to też tak było. W porównaniu do tego, jak dostało się Balcerowiczowi, to małe piwo, to jak był opluwany i to rzez różne odłamy Drawski, którego właściwie dzisiaj wznosimy, no, że to właściwie on przeprowadził najpoważniejszą reformę i taką samą reformę przeprowadził Balcerowicz i taka jest moja ocena Balcerowicza. I z perspektywy czasu to były niezbędne reformy, konieczne, prawda. I to jest faktycznie człowiek numer jeden dla mnie.

Czy znał Pan wcześniej inne osoby, które zasiadły w ławach senackich w pierwszej kadencji?

No znałem dwie osoby. No oprócz posła Zielińskiego, którego poznałem już w czasie kampanii, to znałem jeszcze dwóch senatorów, którzy razem ze mną siedzieli w Kwidzynie. Z Jeleniej Góry to był senator, a drugi to chyba był z Konina. Piesiak z Jeleniej Góry. A tego drugiego nazwisko wyleciało mi z pamięci, natomiast tak blisko współpracowaliśmy, w warunkach przyjacielskich, bym powiedział, koleżeńskich bardzo, widzieliśmy się prawie co dzień, to senator Kruk. Następnie senator Jutrzenka-Trzebiatowski. Kogo ja tam jeszcze dobrze pamiętam? Tokarczuk, Koziół, Leszek Piotrowski. To są chyba najważniejsze nazwiska, z którymi się spotykałem niemal na co dzień. Pszczółkowski, prawda, Dembiński to byli ci ludzie, z którymi przebywałem najczęściej, najczęściej tak na stopie towarzyskiej. Bo przecież to były obrady, ale potem to jakieś spotkania przy obiedzie, przy kolacji, czasami przy piwie, prawda. Normalnie toczyło się życie.

A jak przebiegały były prace w komisjach?

Ja byłem w jednej komisji, kultury i oświaty, to było w jednej komisji. Przewodniczącym tej komisji był senator Duda. Bardzo dobra współpraca w komisjach, w samym Senacie, jak mówiłem, nie było jakiś spraw nieprzyjemnych, nie dochodziło po prostu do tego. Każdy miał swoje poglądy, różniliśmy się bardzo w tych swoich przekonaniach, ale nie dochodziło do jakiś nieporozumień na tym tle. O, bardzo dobrze wspominam senatora Modzelewskiego też. To ta grupa ludzi, z którymi się najczęściej kontaktowałem.

A takie spotkania kuluarowe?

No wiem, że to zawsze interesuje, no były. No nie ulega wątpliwości, że jak się ludzie spotykają, to

zdarza się i alkohol, no tam piwo się zdarzało, no normalna sprawa. I rozmowy, żarty się zdarzały. No nie byliśmy tam w klasztorze zamknięci, prawda. Ale nie przypominam sobie, żeby doszło już do takich scen krańcowych. Nie było nigdy takich, prawda. Raczej takie przyjacielskie były rozmowy. Żarty nie żarty, prawda, wiem, że powszechnie mówiono towarzystwo geriatryczne, prawda określano i to nawet nie był wymysł senatorów młodszych, a ja jeszcze wtedy za takiego się uważałem, ale to właściwie nie pamiętam, który z senatorów, jeden ze starszych senatorów właśnie tak określał. Profesor Ciesielski, profesor, a jednocześnie senator, już niestety nieżyjący, który miał tyle wystąpień, zresztą niezwykle szanowany i lubiany. Ale taki niezwykle drobiazgowy, to wiem, że było takie powiedzenie jak szliśmy na obiad, czy gdzieś, ozór a'la Ciesielski w sosie Hendelowej, znaczy to była posłanka, prawda. Dużo było takich określeń, które już mi niestety wyleciały z pamięci.

A jak Pan wspomina samych pracowników Kancelarii Sejmowej?

Ale ja pamiętam kto tam jest? Czy jest już na emeryturze? Kozioł, on właśnie w Senacie pracował. Stasiu Kozioł, to pani nic to nie mówi to nazwisko? To utrzymywałem dość często z nim jeszcze kontakty i to był taki bardzo miły pan pracujący w Senacie. Mieliśmy z nim bardzo dobre takie towarzyskie układy. Serdeczny, to chyba jego najbardziej zapamiętałem.

Jakie były relacje między pracownikami a senatorami? Czy była duża pomoc z ich strony?

No nie było takich problemów, żeby czegoś nie można było załatwić. Było to bardzo dobre, jak się ta współpraca układała. Ja w każdym bądź razie nie mogę nic powiedzieć negatywnego, prawda, jakoś krytycznie to nie było tego absolutnie. Bardzo dobrze się ta współpraca układała między pracownikami a senatorami.

A może jeszcze jakieś nazwiska?

No te dwa takie powiedziałem, naprawdę ja już nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam. Ja bym musiał jeszcze pomyśleć pod tym kątem szczególnie, prawda, i na pewno jeszcze bym tam coś z tej pamięci wygrzebał. No co ja pamiętam jeszcze? Miałbym jeszcze pewne uwagi pod adresem chociażby tutaj kamery, prawda, że był taki senator Lipiec. Pamiętam, że to bardzo miły pan, pracowity, ale on kiedyś przyszedł na posiedzenie Senatu bez skarpetek. Wie pani dlaczego on przyszedł bez skarpetek? Bo miał takie ciśnienie, że mu tak puchły nogi... A kamerzysta wziął się i nic tylko mu te nogi filmował. Właśnie to mnie tak trochę, dzisiaj jak oglądam te wszystkie rzeczy to mnie trochę drażni, że tak się szuka takich trochę nieistotnych spraw, prawda. No może pani sądzi inaczej, że to jest właśnie ciekawe, ale to jest, no trzeba było na to uważać. Trzeba było uważać na to, jak się siedzi, prawda, patrzy, no po prostu nie zapominać się nigdy, ale tak powinno być, tak powinno być. Skoro się wzięło na siebie ten obowiązek, to trzeba było tych wszystkich spraw pilnować. Tak samo nie do pomyślenia było, żeby gdzieś tam senator w tej pierwszej kadencji, gdzieś tam jakiś mandat dostał, jakiś alkohol w nadmiarze pił, jazda. Nie przypominam sobie, żeby w pierwszej kadencji takie sytuacje miały miejsce. Nie ma takiej sytuacji. To nie znaczy, że ja chcę powiedzieć, że byliśmy idealni. Nie, po prostu normalni ludzie, którzy tam pracują, którzy mają różne sytuacje i wesołe, i smutne, no i chcą normalnie żyć, prawda.

A jak Pan wspomina swój pierwszy dzień w Senacie?

Swój pierwszy dzień w Senacie? Wie pani co, mi tak utkwilo w pamięci? Złożenie przyrzeczenia, to mi na pewno utkwilo w pamięci. To było takie podniosłe dla mnie wydarzenie. Jak ja wspomina pierwszy dzień w Senacie? Uroczyste rozpoczęcie na pewno. Jeszcze wtedy to nie było kolumnowej, chyba było to pierwsze, pierwsze w ogóle posiedzenie trzy, cztery to były tam w sali posiedzeń Sejmu, potem kolumnowa i potem dopiero ta sala senacka, która jest obecnie, prawda, tak to wyglądało.

A było faktycznie poczucie wzniosłości?

Było, było, tak. Byłem przejęty tym, prawda. Przejęty tą chwilą, no, wie pani. Właściwie biedni są ci parlamentarzyści, bo na przykład, nie wiem, czy ktoś dzisiaj ma takie kampanie, takie wybory, kampanie wyborcze, jak my mieliśmy. Przecież to totalny entuzjazm. Ja pamiętam miejscowości, gdzie się jeździło trzy, cztery spotkania. W soboty, w niedziele my wszyscy pracowaliśmy. Więc tylko te dni. I nie wiem, czy ja już w tym naszym dziś spotkaniu nie wspominałem, pamiętam, że była taka sytuacja, że mieliśmy już grafik, gdzie, kiedy spotkanie w sobotę i tam mieliśmy pięć miejscowości, ale wszędzie przedłużały się te spotkania. Godzina, pamiętam, dziewiąta, gdy mieliśmy być w tej piątej miejscowości o 21 godzinie, a była godzina 23.45, bo to pamiętam. I te dyskusje - jedziemy, nie jedziemy bo przecież tam wszystko na głucho pozamykane, no nie ma sensu, no dwadzieścia kilometrów, sami byliśmy zmęczeni, więc chcieliśmy wracać, a tu w remizie sala nabita, wszyscy czekali. Nie to, że z pretensjami, że jak tak można, tylko jak weszliśmy, to entuzjazm, oklaski, co nie powiedzieliśmy, to oklaski i to było to. Myślę, że nie jest w stanie tego zrozumieć, kto nie brał w tej pierwszej kampanii udziału, jak to wyglądało. Jak to wyglądało. Entuzjazm był i oczekiwania były bardzo duże. Przy czym chcę zaznaczyć, że w zasadzie z naszej strony, ja nie mogę odpowiadać za wszystkich, ale nie było tam jakiś oświadczeń, że obali się komuna, no to będzie dobrobyt zaraz. Raczej przestrzegaliśmy, nie to, że przestrzegaliśmy, ale na tej pustyni, którą zostawili komuniści, no to właściwie, że każdy człowiek myślący zdawał sobie sprawę, że to nie będzie. Ale ludzie myśleli, że to pójdzie prędej, że to łatwiej będzie i spodziewali się, że to będą transformacje, ale że to są olbrzymie koszty transformacji. Nie ukrywajmy, koszty, które najbardziej dotyczą ludzi ubogich, ludzi ubogich, prawda. I często, że ci, którzy sprawują władzę, jakoś zapominają, to znaczy... nie są w stanie czasem wczuć się, jak ma żyć człowiek, który ma 600 zł emerytury, prawda. Tylko rolnik na trzech hektarach piasku, prawda. Tego nie ma. No i to myślę, że ja nie jestem zawiedziony, że to się stało. Ja uważam, że wszystko idzie tak, jak powinno iść, że te kłopoty, które są, to będą, że transformacja tego wymaga, że są te utarczki w parlamencie, które denerwują, które śmieszają, niepokoją. To jest istota demokracji, my się tego uczymy po prostu. I wszystko idzie w dobrym kierunku. Ja nie jestem liberałem, ale to nie znaczy, że nie dostrzegam konieczności liberalnych zmian. Rynek, prawda, wolna konkurencja i te wszystkie zmiany z tym związane. Tylko trzeba zawsze jednak pamiętać o tych najbiedniejszych, nie zapominać o nich, prawda, bo bez tego to ciężko jest, prawda. A często właśnie się zapomina o tych ludziach najbiedniejszych, którzy po prostu ponoszą ciężary tej transformacji.

Czy bycie senatorem zmieniło coś w Pana życiu? Czy utrzymuje Pan kontakty z innymi senatorami?

Kontakty sporadycznie. Przez dwa lata był klub senatora i ja jeździłem na te wszystkie spotkania, ale to się wszystko rozleciało. Ludzie byli zajęci pracą zarobkową, no do dnia dzisiejszego OKP jeszcze istnieje, prawda. Nie często, ale na przykład na ostatnim spotkaniu wielkanocnym byłem. Także jak tylko można, no praca zawodowa czasami uniemożliwia to i różne inne obowiązki, ale zawsze tych ludzi będę wspominał tak serdecznie. Tak bardzo się cieszę, że byłem na tym 20-leciu Senatu, prawda, że się spotkałem no już nieliczną grupę, bo żyje nas właściwie 50 proc. Przyjechało chyba z tej pierwszej kadencji 16 albo 17 osób, prawda. Ale to było bardzo miłe wspomnienie, tak rozpatrując moje życie, całe życie. Bo właściwie już starzejącą się właściwie w tą konradowską smugę cienia już wkraczam, tak głęboko. Ale mogę powiedzieć pani, że uważam ten okres za, to że się zaangażowałem właściwie w „Solidarność”, to nie było tak, że ja wcześniej tak bardzo to ja nie angażowałem się, no ja właściwie... A że w pewnym momencie postawiłem na to, w 1980 r. i potem w konsekwencji internowanie, więzienie jeszcze, że ja właściwie dopiero wtedy poczułem się wolnym człowiekiem. W tym najtrudniejszym okresie, prawda, to ja czułem się człowiekiem, który już wie, czego chce. Ja szczerze powiem, że nie wierzyłem, że te zmiany nastąpią tak szybko. Nie wierzyłem, że doczekam tych zmian.

Przypominam sobie mojego dziadka, który dożył 94 lat - pamiętam go od dziecka jak cały czas słuchał Wolnej Europy. A że był trochę głuchy, więc słuchał na cały regulator, ja nie

wiedziałem, co on tam słyszał, bo to trzaski zagłuszały, pani też nie pamięta, jak była zagłuszana, skąd pani może pamiętać, ale to nie można tak sobie było rozkręcić. Dziadek mówi: „Słuchaj, ja muszę dożyć jednego, ja będę tak długo żył, aż runie komuna”. Nie dożył, niestety, nie dożył. Matka moja dożyła tych czasów, ale dziadek nie dożył. Ale ja tak sobie myślę, że właściwie tyle pokoleń Polaków, cały XIX wiek, wszystkie powstania, beznadzieja, no klęska za klęską. Życ w tej chwili w tym życiu, że ja żyję w innej rzeczywistości. Że ja się tego doczekałem, że ja żyję w normalnym kraju, nie do końca nienormalnym, ale stającym się normalnym. Na dorobku, prawda. Właściwie nie potrzebne mi są już jakieś dobra materialne większe, ale jestem wolnym człowiekiem w wolnym kraju i to jest dla mnie największe. I to, że w tym okresie i w jakiś sposób aktywnie w tym uczestniczyłem.

A co było dla Pana najbardziej poruszające w czasie tej pierwszej kadencji? Jakie wydarzenie?

Pewnie powstanie rządu Mazowieckiego. Była wtedy też wizyta papieża, tylko wtedy nie było go w parlamencie w tej kadencji. Co się jeszcze stało wtedy ważnego? No to już takie sprawy istotne dla nas: NATO, Unia Europejska, to już były następne lata. Lata przełomu. Przecież pamiętajmy o tym, że każde województwo, jak się potem okazało, no wszyscy senatorzy, wszyscy aktywni posłowie, no na tych sporządzonych aktach ubeckich byli. Także to nie były takie ciekawe czasy. Ciekawe były czasy, ale jest takie przekleństwo „żebyś żył w ciekawych czasach”, prawda. Ale to było bardzo ważne i istotne. I że właściwie główne reformy rozpoczęły się w tym okresie. Konstytucja to już była druga kadencja, ale projekt został opracowany w pierwszej. Wszystko to zostało zrobione. Co tam jeszcze takiego pamiętam? To już mówiłem, że ślubowanie to było dla mnie bardzo ważne, prawda, pamiętam też w 1991 r., już w ostatnim roku Zgromadzenie Narodowe z okazji Konstytucji, okrągłej rocznicy Konstytucji 3 Maja, bardzo uroczyste, prawda. Zaprzysiężenie Wałęsy na prezydenta to też jeszcze było przecież. To było w 1991? W którym to było? 1990? No tak. Przepraszam, że już mi się zlewają pewne daty, ja już pewnych rzeczy nie pamiętam, które pamiętam z autopsji, a które pamiętam z telewizji, prawda? Ale tak to wyglądało. A przede wszystkim to jest dla mnie ważne, że brałem aktywny w tym udział, że byłem w tych wydarzeniach, prawda, nie tam z odległości, tylko uczestniczyłem. To jest bardzo istotne i ważne i co najważniejsze, że głęboko wierzę, że moje warunki już nie zmienią się. Moich dzieci, córki też pewnie, ale wnuczka już będzie żyła w zupełnie innej rzeczywistości. I to jest ważne, to jest istotne.

Pan dał początek tym zmianom.

Proszę tak nie mówić, takich jak ja to były tysiące i było dużo bardziej zasłużonych ludzi, którzy bardziej wycierpieli, ludzie, którzy rozpoczynali KOR, którzy zaraz po wojnie jeszcze zostali w lesie, nazywano ich żołnierzami przeklętymi, tak ich się określa.

Ja unikam kombatanctwa w takim rozumieniu, prawda. Tu bardzo dużo o mojej żonie muszę powiedzieć, którą dopiero w pełni doceniłem, jaką mam żonę, jak sam siedziałem. I zawsze przyjeżdżała do mnie co dwa tygodnie, wyrzeczenie olbrzymie robiła, no naprawdę. Ja przewartościowałem swoje spojrzenie na życie, na świat, na cały szereg zagadnień.

Jakie znaczenie miało przywrócenie Senatu po 1989 roku?

No przede wszystkim dla mnie jako historyka było to przywrócenie pewnej tradycji, ciągłości. Przecież Senat był przez całą II Rzeczypospolitą no też były wtedy takie ciagoty, szczególnie ruchu ludowego, żeby znieść Senat. Później, jak wiemy, został zniesiony Senat. Chociaż właściwie pytania w referendum były tak sformułowane: „Czy jesteś za reformą rolną?” Za przeobrażeniami za granicą, za przyłączeniem się? A biedni, którzy przed wojną było przeciwnikiem Senatu, no to musiało, żeby się odróżnić, głosować „czy jesteś za zniesieniem Senatu”, to głosowało, że nie jest, chociaż ruch jest tradycją ruch ludowy, ale myślę, że Senat jest potrzebny. Nadal uważam, że on jest potrzebny. Może w okrojonej formie, może inny sposób wyboru senatorów, prawda, ale jest potrzebny. Właściwie wszystkie takie utarczki to powinny być w Sejmie. Tam niech się ta walka

rozgrywa. Senat powinien to wszystko jakoś normować, prawda. Także ja dostrzegam potrzebę istnienia Senatu. Wbrew tym różnym zakusom. Jednak jest potrzebny.

Możemy jeszcze porozmawiać, o tym jak Pan ocenia tą pierwszą kadencję w sensie tych walk w Senacie. Czy faktycznie ta praca była bardziej merytoryczna niż obecnie?

Chyba bardziej merytoryczna. W zasadzie jaka jest różnica zasadnicza? Korzyścią jest to, że ten następny Senat nie był taki jednorodny. W pierwszej kadencji, jak mówiłem, był tylko Stokłosa i 99 proc. Senatu to było Stronnictwo Obywatelskie. Nawet jak opozycja nie ma racji, ale sam fakt, że krytykuje, powoduje, że ten Senat musi być bardziej aktywny, bardziej musi uważać na te wszystkie poprawki, przedyskutować je dobrze. Jak nie zdąży wejść na obrady Sejmu, to nie zdąży, to wejdzie na następne, prawda. Nie ma tego pośpiechu. Więc to jest na pewno korzystniejsze. Przy czym jedyne, co ja widzę, że już bardzo różni ludzie wchodzili w skład tego drugiego Senatu. Pierwsza to była ta drużyna z „Solidarności” cała, prawda, a potem zaczęli różni ludzie, czasami kierujący się prywatnymi interesami. Ja nie byłem w żadnej Radzie Nadzorczej ani żadnych tego rodzaju. Jak powiedziałem, wróciłem do tego zawodu, który potrafiłem wykonywać. I to jest tak trochę niepokojące, ale tak to widocznie musi być w demokracji. A teraz zależy wszystko nie od senatorów, tylko od ludzi, którzy wybierają. Pamiętam, kiedy w początkowym okresie jak budowaliśmy demokrację, przypomina sobie pani pierwsze wybory prezydenckie? Pani sobie ich nie przypomina, ale jak była sprawa, jak był ten kandydat na prezydenta? Taki znikąd ze Stanów? Wie pani?

Tymiński?

Tymiński, no właśnie, przepraszam, ale Tymiński- Przecież sieradzkie głosowało większość na Tymińskiego. To było przerażające. Tak drugi populistą i cwaniak jednocześnie, bo dla mnie to jest cwaniak, Lepper. Powiedziałem, że dla mnie to było ubliżeniem, że ktoś taki jest premierem. Do PiS-u mam największe pretensje, że oni w ogóle poszli na tą współpracę z Lepperem. Ja wiem, że trzeba budować koalicję, ale we wszystkim są granice. Dla mnie było nie do strawienia, jak widziałem Leppera jako wicepremiera,.

Czy coś się zmieniło w Pana życiu po zakończeniu kadencji?

Po zakończeniu mojej kadencji? Co ja zrobiłem? No najpierw w 1993 roku obroniłem doktorat, który miałem gotowy w 1981 roku. Potem zająłem się zupełnie innymi sprawami. I to schodziło, schodziło, schodziło i w zasadzie ja tylko musiałem tam zmienić wstęp i zakończenie i wydrukować w czterech egzemplarzach. Więc zrobiłem doktorat.

Pracowałem przez szereg lat w muzeum, przez rok potem w ostatnim roku województwa sieradzkiego byłem dyrektorem Wydziału Kultury województwa sieradzkiego. A potem tak się złożyło, że zostałem radnym powiatowym, członkiem zarządu i to dopiero wtedy, kiedy powstały powiaty to te pieniądze jednak na tą kulturę na przykład sływały regularnie, rokrocznie takie same, powiększone o stopień inflacji. Nie było problemów podzielić na te instytucje kultury. I tu akurat Sieradz był takim miastem, gierkowskim województwem, gdzie rozbudowane były te instytucje - biblioteka powiatowa, cztery instytucje kultury - muzeum, BWA, biblioteka, dom kultury, Wojewódzki Dom Kultury, rozbudowane. A tu przyszły powiaty i utrzymujcie sobie to. I spotkała mnie po raz drugi, no taka ciężka robota niewdzięczna. I dopiero wtedy zrozumiałem, co to znaczy, jak się nie ma pieniędzy, wszyscy żądają, a nie masz czym dzielić. Jeżeli im się co uda, to może te zwolnienia, to odchodzenie, przechodzenie na emeryturę w instytucjach zostało to rozłożone na cztery lata. No ale to było nienormalne: w takim mieście cztery instytucje olbrzymie kultury. Rozbudowane, jeszcze Miejski Dom Kultury, który na szczęście do nas nie należał, prawda, Spółdzielczy Dom Kultury. Ten gierkowski okres był taki, że tak rozbudowano te instytucje, ale są i jakoś w okrojonej formie jakoś funkcjonują. I myślę, że wcale gorzej nie funkcjonują niż w tamtym okresie.

To byłem rok, cztery lata byłem radnym i członkiem zarządu. Obecnie, mimo że już jestem

emerytem, to jeszcze pracuję w pełnym wymiarze godzin. Jestem pracownikiem Uniwersytetu Łódzkiego - jest filia w Sieradzu i pracuję. I to jest już ostatni rok mojej pracy zawodowej.

Czuje się Pan zasłużony?

Ale wie pani co? Zasłużony to co to znaczy? To znaczy siedzieć tu na tarasie i czekać na śmierć? Ja jestem jeszcze aktywny, tu są takie dwa kwartalniki „Na sieradzkich szlakach” i „Siódma prowincja” i tam w redakcjach jestem i robię różne starania, żeby to się jakoś utrzymało, chociaż właściwie no z ministerstwa już nie mamy na to pieniędzy sami musimy sobie to kombinować.

Miał Pan kontakty z dziennikarzami?

Ale nie, to był drobiazg. Nie miałem złych. Ale to nie było tak jak teraz, żeby tak wkraczać do domu poselskiego? To takich rzeczy nie było. Nawet wtedy cenzurowałem prace. Wtedy też nie były może dobre kontakty, bo „Nad Wartą” tygodnik został zakupiony przez inne siły. Ale ja nie miałem jakiś takich złych relacji. Nieraz jakiś wywiad, co się tam robi, co i jak, prawda jakiś sprawozdanie, coś takiego, ale, ja jakiś takich nie miałem złych układów z prasą.

Coś chciałby Pan dodać na koniec.

Co chciałbym dodać? Przede wszystkim chciałbym podziękować, że Senat pamięta o tych, co jeszcze żyją. Było mi bardzo miło rozmawiać z panią. Co bym chciał jeszcze dodać? No chciałbym, żeby to społeczeństwo, powiem to górnolotnie, brak mi jeszcze tego w kontekście nawet tego, co się teraz wydarzyło, żeby coś z tej śmierci tragicznej, to żeby znalazło takie głębsze odbicie w społeczeństwie. Nie wiem, czy pani zauważyła, że na naszych domkach jest tyle tych flag wywieszonych w tej chwili, żeby coś z tego pozostało, że to też miało wpływ na klasę polityczną, jakaś refleksja, że nie chodzi o to, żeby nie było sporu. Spór jest istotą demokracji, pokopie siostrę, można sobie nawet dokładać, ale jest jakaś forma, a natomiast to, co się tej chwili robi, często to mnie niepokoi. To mnie niepokoi, nie treść, ale forma, w jaki sposób to się dzieje. To jest takie niepokojące.

Dziękuję bardzo, więcej pytań nie pamiętam.

Dziękuję bardzo za przybycie. Bardzo mi się miło z panią rozmawiało, a może jak będzie dwudziestopięciolecie Senatu, a będą jakieś uroczystości, to jak jeszcze zdrowie pozwoli, jak jeszcze będę tutaj fizycznie, to się postaram zjawić.